

Maria Irys

Brzoskwinie

niebo

(FRAGMENT)

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

Skrzydła yaoi

2019

1

Rozdział 1

Dzień był irytująco piękny. Na niebie nie można było dostrzec nawet najmniejszego zarysu chmurki. Pałace słońce i ciężkie powietrze wyraźnie przypominały o pełni lata. Owady bzyczały. Z pobliza dochodził odgłos pracujących na polach traktorów i kombajnów. Cały świat wydawał się tętnić życiem. Jakież to wydawało się dziwne i trochę absurdatne osiemnastoletniemu Sławkowi, który właśnie wracał z cmentarza, gdzie przed chwilą pochował swojego ostatniego krewnego.

Na pogrzeb Sławoja Domejczuka przyszło wielu ludzi z okolicy, nie tylko starych. Sławoj miał osiemdziesiąt cztery lata i od ponad sześćdziesięciu był chlubą gminy. Jego ludowe rzeźby wzbudzały zachwyt nie tylko tutaj, ale też w wielkich miastach, gdzie jego dzieła stały w muzeach i zdobiły kościoły. Szanowali go wszyscy, wypadało więc pojawić się na jego pogrzebie.

Tak naprawdę oni wszyscy, chociaż udawali przyjacielskich, byli obcy. Ani Sławoj, ani jego wnuk, nie mieli tutaj przyjaciół. Obaj mieszkali w starym, drewnianym domu postawionym w czasach międzywojennych przez ojca dziadka. Wsie od tego czasu bardzo się rozrosły, ale żadne nowe domy nie urosły w stronę ich gospodarstwa – starego sadu, łąk, zagajnika i zagród, które od dziesięciu lat stały puste. Te ziemie aż do śmierci należały do Sławoja, który wbrew namowom ludzi i własnego syna nie chciał sprzedawać nawet jej skrawka. Zawsze powtarzał, że będzie to dziedzictwo Sławka, jego jedyne, ukochanego wnuka. Nieważne, że przez dziesiątki lat mieszkał sam, z dala od ludzi. Ta ziemia od wieków należała do jego rodziny i Sławoj nie chciał, by przeszła w obce ręce.

Dziadek z pewnością miał piękne ideały, ale za grosz zmysłu praktycznego, westchnął Sławek wlokąc się ponuro w czarnej, żałobnej koszuli.

Żałobnikom podziękował za przyjście na cmentarz. Nie było już w zwyczaju wyprawiać styp jeśli nie zjeżdżała się rodzina z daleka. Zresztą nikt nie oczekiwał, by osiemnastolatek zajął się czymś takim. Zgodnie ze zwyczajem Sławek postął na cmentarzu do momentu, aż grób został przysypany a kościelny położył na nim kwiaty. Chłopak zapalił znicze, pomodlił się po raz ostatni za duszę dziadka i odszedł ze spuszczoną głową.

Trzy starsze panie z lokalnego kółka różańcowego, które były na pogrzebie a teraz rozmawiały o różnych sprawach przy cmentarnym parkanie, odprowadziły go wzrokiem.

- Biedny chłopiec! Kto się nim teraz zajmie? – zalamantowała jedna kręcąc głową. – Został na świecie całkiem sam. Taki młody!

Druga machnęła ręką.

- Poradzi sobie – oznajmiła szorstko. – Stary Sławoj podobno pod koniec życia nawet nie wstawał z łózka. To nie on chłopakiem, to chłopak opiekował się starym.

- Co ty nie powiesz?

- Ale tylko przez ostatnie dni – dodała trzecia. Mieszkała pół kilometra od Domejczuków i była najlepiej poinformowana. – Stary był okazem zdrowia. Jeszcze tydzień temu rozmawiałam z nim, jak przyszedł do nas po mleko.

- I co? Umarł tak nagle? – dowiadywała się pierwsza.

- Rak trzustki. Nie bolało, więc nikt nie wiedział, że jest chory. Dopiero pod koniec... – pokręciła głową. – Sławek to dobry chłopiec, podobny do dziadka.

- Też taki zdolny?

- Sławoj tak mówił. Ja tam się na sztuce nie znam. Widziałam ze dwie jego rzeźby, ale są jakieś takie... bo ja wiem?

- No, no – stwierdziła druga. – Ładny, młody chłopak a do tego mający sporo ziemi i zdolny. Mógłby się ożenić z moją wnuczką.

- Nie gadaj głupot! Twoja wnuczka ma prawie trzydzieści lat!

- No więc czas się ustatkować. Ładnie by razem wyglądali. W końcu Kaśka też dziewczyna niczego sobie...

Wszystkie trzy ponownie spojrzały za Sławkiem. Wzrostem chłopak się nie wyróżniał. Według starszych pań był trochę za chudy, ale dobra kuchnia na pewno sprawiłaby, że stanie się bardziej krzepki. Miał bardzo jasne blond włosy, które falowały lekko przy każdym jego kroku nadając mu specjalnego uroku. Łagodne, niebieskie oczy sprawiały, że każdy, kto w nie spojrzał, czuł się

lżejszy na sercu. Do tego Sławek miał miękki, ale głęboki głos, który rozbudzał zmysły nawet starszych pań. Był może odrobinę za ładny jak na chłopaka, trochę za bardzo nieśmiały, ale to tylko nadawało mu pewnego uroku. W końcu, jak dziadek, był artystą rzeźbiarzem.

Sam Sławek nie był świadom, że jest obiektem dość częstych rozmów i planów matrymonialnych snutych przez starsze panie z sąsiedztwa i powolnym krokiem zmierzał dalej.

Do domu miał kilometr. Pięćset metrów przez wieś i kolejnych tyle przez należące do dziadka pola. Asfalt kończył się wraz z ostatnimi zabudowaniami wioski, dalej prowadziła już tylko polna droga. To cud, że mają elektryczność i wodę, uznał, kiedy trzy lata temu sprowadził się tu na stałe. Trzy lata temu, kiedy umarła jego matka. Ojciec nie żył już od lat pięciu. Matce było trudno wychowywać go samej, ale robiła wszystko, co w jej mocy, by chodził zadbany i szczęśliwy. Mieli trudną sytuację finansową, zwłaszcza, że kobieta chorowała i nie mogła podjąć normalnej pracy zarobkowej. Wychowana w sierocińcu nie mogła liczyć na pomoc własnych krewnych, tylko dziadek Sławoj dokładał się jak mógł. Zaproponował nawet, że weźmie chłopca do siebie, żeby matka mogła zatroszczyć się bardziej o zdrowie, ona jednak odmówiła. Sławoj był stary i nie podołałby opiece nad chłopcem w jego wieku, poza tym matka nie chciała odrywać go od szkoły, którą bardzo lubił i od kolegów. A co najważniejsze, sama również nie chciała się z nim rozstawać czerpiąc z jego obecności całą radość życia.

Oczywiście jedenasto- czy dwunastoletni chłopiec nie wiedział tego wszystkiego. Nie zdawał sobie sprawy, że mają kłopoty finansowe, ani jak bardzo poważnie chora jest matka. Żył szczęśliwie, prawie beztrąsko. Owszem, brakowało mu ojca, ale matka robiła wszystko, by pustka po nim pozostała jak najmniejsza. Dopiero, gdy w środku nocy matka, zgięta w pół z bólu, otworzyła drzwi sanitariuszom i lekarzowi, zaczął sobie uświadamiać, jak naprawdę jest źle.

Matka zmarła w trzy dni po zabraniu jej do szpitala. Nie wybudziła się po operacji. Lekarz powiedział, że po jej otwarciu zrozumieli, że nic nie mogą zrobić – zbyt poważne były przeżuty. Odeszła cicho i podobno bezboleśnie pod wpływem anestetyków.

Wtedy zabrał go do siebie dziadek.

Wtedy zaczęło się jego nowe życie.

Dziadek był stary, nawet bardzo, ale nie zniedołężniały. Pomimo skończonych osiemdziesięciu lat zachował pogodę ducha i niemal do końca poświęcał się swojej pasji – rzeźbiarstwu. Już od kilkunastu lat prawie nie przyjmował zleceń i prawie niczego nie wystawiał. Zmienił się ustrój i zmieniła się moda. Sławoj nie nadażał za zmianami, zresztą nie musiał. Był już zasłużonym emerytem i bardziej niż swoim rzeźbom oddawał się zaszczepieniu tej pasji w sercu wnuka. Rezultaty były jednak różne.

Nie zawsze się rozumieli, dziadek i on, ale chłopiec bardzo przywiązał się do ostatniego ze swoich żyjących krewnych i śmierć starego artysty przepełniła jego serce bólem i żalobą.

Sławek spojrział w krystalicznie czyste, błękitne niebo i uśmiechnął się smutno.

Mimo wszystko to był piękny dzień. Pogoda była wspaniała. Ksiądz wygłosił wzruszającą i budującą mowę pogrzebową. Spodobałaby się dziadkowi. Pogoda też. Pewnie siedziałby teraz na ławce w sadzie i patrzył, jak dojrzewają brzoskwinie. Uśmiechałby się.

Sławek obtarł jedną, nieposłuszną łzę.

Wracał sam, do pustego domu i nie miał pojęcia, jak teraz będzie wyglądało jego życie.

Przed domem stał drogi, szwedzki samochód. Słońce grzało mocno i Sławek miał serdeczną nadzieję, że siedzący w nim człowiek cierpi z powodu gorąca. Ale przecież takie nowoczesne, drogie auta mają klimatyzację, uzmysłowił sobie ze złością. Z natury Sławek nie życzył ludziom źle, ale był rozdrażniony i smutny, a na dodatek znał ten samochód i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kto nim przyjechał i po co?

- Nie dadzą mu nawet ostygnąć w grobie – mruknął pod nosem ze złością.

Wiedział, że powinien być uprzejmy dla każdego gościa, tego wymagał od niego dziadek, ale nie mógł nie czuć goryczy na myśl, iż ci ludzie nie uszanowali nawet dnia pogrzebu. Nachmurzony podszedł pod dom i obojętnie mijając samochód otworzył furtkę.

- Chłopczę – drzwi od strony kierowcy otworzyły się. Z samochodu wysiadł elegancki mężczyzna po pięćdziesiątce – chce porozmawiać z twoim dziadkiem. Poproś go.

- Nie da rady – burknął.

- Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale mnie i twojego dziadka łączą poważne interesy...

- Już nie – mruknął hardo. Z jakiegoś jednak powodu poczuł uścisk w gardle. – Dziadek zmarł. Właśnie wracam z pogrzebu.

Na chwilę zapadła cisza, którą zakłócały tylko dochodzące z oddali odgłosy pracującego kombajnu.

- To bardzo niefortunne – stwierdził ponuro elegancki pan. – Twój dziadek jest mi winien mnóstwo pieniędzy.

- Nic na ten temat nie wiem i nic na to nie poradzę. Proszę już jechać.

- Nie rozumiemy się, chłopczę. Twój dziadek był mi winien naprawdę dużo pieniędzy i zamierzam je odzyskać.

Sławek poczuł przyływ irytacji.

- Niby jak? – zapytał podnosząc głos. – Pozwie pan jego ducha?

- Nie, bezczelny smarkaczu. Zgodnie z umową, zajmę jego ziemię i dom. Pożyczka była pod zastaw nieruchomości i gruntów. Nie, żeby ta rudera była coś warta, ale siedlisko – owszem.

Chłopiec drgnął. Pod zastaw? Zajmie ziemię? I dom? Co to wszystko znaczy?

- Widzę, że nie rozumiesz. Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Cztery lata temu pod zastaw ziemi pożyczyłem twojemu dziadkowi dziewięćdziesiąt tysięcy. Do tej pory spłacił mi dwadzieścia, plus odsetki. Zostało więc siedemdziesiąt. W przypadku kiedy on, bądź jego spadkobierca, nie jest w stanie spłacić długu, wszystko to przejdzie na moją własność.

- Ale... nie mówi pan poważnie, prawda?

- Jak najpoważniej. Termin spłaty upłynął wczoraj. Ponieważ nastąpiły nieoczekiwane okoliczności... Dam ci na spłatę miesiąc. W innym przypadku przejmę całą ziemię.

- Miesiąc?! – Sławek poczuł, jakby rozstępowała się pod nim ziemia ukazując rozżarzone magmą jądro. – Przecież to niemożliwe! Jak w miesiąc zdobędę takie pieniądze?

- To już twój problem.

- Jego problem, tak ale...

Siedemdziesiąt tysięcy! To było niemożliwe! Po prostu niemożliwe, żeby wszedł w posiadanie takiej kwoty. I co wtedy? Ktoś tak po prostu zabierze ziemię, która należała do jego rodziny od pokoleń? Wyrzuci go z domu postawionego przez pradziadka? Co wtedy zrobi ze sobą Sławek? Dokąd pójdzie?

Mężczyzna nie czekał, aż chłopiec znajdzie rozwiązanie swojego problemu. Jakby nigdy nic, jakby wcale nie zagroził całej jego egzystencji, wrócił do swojego samochodu i odpaliwszy silnik ruszył wzbudzając chmurę kurzu.

Sławek stał w palącym słońcu nie mogąc wykonać ruchu. Sytuacja, w której tak nagle się znalazł, przytłoczyła go tonowym głazem. Zapadał się w tę płonąca magmę aż po samo jądro ziemskie.

Nie miał szans na zdobycie tych pieniędzy.

Rozdział 2

Brązowe oczy szarego, kudłatego kundla, patrzyły smutno na młodego pana. Dotyk głaszczących go rąk był delikatny i ciepły, ale to nie te ręce powinny go pieścić. Wiedział o tym pies, wiedział o tym Sławek, który rozumiał smutek zwierzęcia niepojmującego, dlaczego jego ukochany, stary pan przestał do niego przychodzić. Kędzior czuł się porzucony i tęsknił, jak każda porzucona istota.

Na swój sposób Sławek odczuwał to samo. Dziadek odszedł tak nagle, że chłopiec w dalszym ciągu nie był w stanie zaakceptować tej prawdy. Był stary, tak, ale powinien być zostać z nim dłużej. Sławek nie był jeszcze gotów, by wziąć za siebie całkowitą odpowiedzialność. Do tego doszła ta okropna sprawa z długiem.

Nigdy w życiu nie czuł się aż tak opuszczony, samotny i bezradny. Kiedy umarł ojciec, była przy nim matka. Po śmierci matki znalazł się obok niego dziadek. Teraz, kiedy odszedł i on, pozostał mu tylko pies, tak samo przybity, jak on. Sławek miał osiemnaście lat i był dorosłym mężczyzną, ale w tym momencie wtulił twarz w kudłate futro i zapłakał bezradnie jak dziecko.

Rozdział 3

Siedzący w swoim pokoju Konrad miał wrażenie, że znowu słucha tej samej, zdartej płyty. Historia lubiła się powtarzać, a ostatnio robiła to coraz częściej.

- Wychodzisz? – głos matki dochodzący z salonu. Bez złości, bez wyrzutu, za to z bólem zranionej kobiecej dumy.

- Przecież widzisz! – warknięcie ojca, w którym nie było nic, poza pogardą i irytacją.

- Dlaczego na mnie krzyczysz?

Cisza. Matka czeka na odpowiedź, ojciec ją ignoruje. Ostatnio zawsze tak robi. Wychodzi nie mówiąc gdzie i po co, a kiedy matka zadaje pytanie, warczy na nią, albo ignoruje. Konrad nie wiedział, co jest dla niej bardziej bolesne. Podejrzewał, że to drugie.

- Mógłbyś być trochę dyskretniejszy w tych... sprawach – przyciszony głos matki. – Masz dorastającego syna...

- Mój syn jest dorosły i rozumie potrzeby mężczyzny. A jeśli coś mu nie odpowiada, może się wyprowadzić!

Konrad zaklął pod nosem w kierunku ojca. Wcześniej myślał, że ten człowiek jest podły tylko dla swojej rodziny, dzisiaj był jednak świadkiem, jak

brutalnie deptał uczucia chłopca w żalobie po stracie kochanego dziadka. Chłopiec miał pewnie tyle samo lat, co on i wyglądał na wstrząśniętego informacją o długu, jaki odziedziczył. Ojciec Konrada nie okazał mu za grosz litości.

To po prostu nie był człowiek. To był potwór.

Nienawidzę go, pomyślał z mocą. Nienawidzę!

Ojciec już wyszedł. Był tego pewien, bo usłyszał trzaśnięcie drzwiami, po którym zapadła ciężka cisza. Konrad wyszedł ze swojego pokoju.

- Mamo... – odezwał się patrząc na swoją matkę. Stała w przedpokoju wpatrzona w drzwi wejściowe. Kiedy ją zawołał, odwróciła się natychmiast z przepięknym uśmiechem na ustach, ale nie zdołał całkowicie ukryć śladów swojego zdenerwowania.

Wciąż była piękna, pomimo średniego wieku. Może przybyło jej od ślubu kilka, albo kilkanaście kilogramów, ale jej zaokrąglona sylwetka nadal podobała się mężczyznom a przy tym ciepłe spojrzenie w dalszym ciągu potrafiło być młodzieńczo zalotne i nawet on musiał przyznać, że było w nim coś wyjątkowo uroczonego. Więc dlaczego mając w domu tę piękną, pociągającą kobietę jego ojciec...?

- Tak, Konradzie?

Chciał zapytać, jak się czuje po kłótni z ojcem, ale wiedział, co odpowie. Nie przyzna się do swojego cierpienia. Może to była jej duma, a może nie chciała niepokoić syna – nie był pewien, wiedział tylko, że w tym momencie nie był w stanie jej pomóc. Frustrowało go to, ale nie potrafił znaleźć sposobu, by zmniejszyć jej cierpienie. Mógł za to dokuczyć ojcu i pomóc komuś, kto tej pomocy potrzebował teraz rozpaczliwie.

Przynajmniej miał nadzieję, że będzie w stanie to zrobić.

- Czy byłoby w porządku – zapytał nieśmiało – gdybym wyjechał tak... powiedzmy na miesiąc?

- Jeśli chodzi ci o to, co powiedział ojciec... – zaczęła z niepokojem.

- Nie – przerwał jej miękko ale stanowczo. – Po prostu nudzi mi się w domu u chciałbym zrobić jakiś mały wypad za miasto.

- Hm, nie widzę problemu. Gdzie chcesz jechać? Tunezja? Któraś z greckich wysp, a może...?

- Nie, nie, w żadne z tych miejsc. Właściwie to chciałbym pokręcić się po Polsce. Dzisiaj na wyjeździe z ojcem odkryłem, że jest tu całkiem ładnie, a lepiej znam Francję niż własny kraj.

- Ale tu nie ma porządnych hoteli – zatroskała się.

- Mamo, daj spokój! Mam prawie dziewiętnaście lat i duch przygody krzyczy we mnie na cały głos! Właśnie o to chodzi, żeby nie mieszkać w drogich, ekskluzywnych i nudnych hotelach.

- Ale to może być niebezpieczne...

Wyglądało na to, że taktyka, którą obrał, sprawiła, że w matce uruchomił się tryb martwienia. Konrad nie chciał przysparzać jej dodatkowych trosk, więc postanowił swoją taktykę zmienić.

- Właściwie, to mam już zapewnione miejsce, gdzie się zatrzymam. Całkiem ładny domek w spokojnej okolicy. To gospodarstwo agroturystyczne miłego, starszego małżeństwa. Kolega właśnie od nich wrócił i nie mógł się nachwalić. Mówił, że gospodyni zawsze przygotowywała ciepłe obiady i śniadania a do tego naprawdę dobrze gotuje. Jeśli mi nie wierzysz, mogę ci podać numer telefonu do nich.

To był oczywiście bluff. Konrad podjął decyzję o wyjeździe dosłownie przed chwilą i ani w głowie mu było szukać dla siebie pokoju w jakimś gospodarstwie. Liczył jednak na to, że matka zaufa jego słowom i nie będzie chciała ich sprawdzać. Nie znosił jej kłamać, ale tym razem chodziło o dobrą sprawę. W duchu modlił się o to, by matka mu zaufała.

Nie zawiódł się.

- Jedź – powiedziała z rezygnacją ale widocznie uspokojona. – Jesteś już w końcu pełnoletni i masz prawo podejmować pewne decyzje samodzielnie. W końcu Polska nie jest krajem narażonym na jakieś akty terroru. Przeleję ci trochę pieniędzy, ale obiecuję, że jeżeli ci się skończy, dasz mi znać. Nie – poprawiła się od razu – nie czekaj tak długo. Zawiadam mnie wcześniej.

- Dobrze mamo. Dziękuję.

- Kiedy zamierzasz jechać?

- Jutro rano.

- Co? Rano?

- Tak, od razu o świcie.

Spojrzała na niego z niepokojem i nagle coś tknęło go do kolejnej spontanicznej decyzji.

- Jedź ze mną – poprosił z mocą.

Jego matka smutno pokręciła głową.

- Przecież dopiero byłam z tobą na wakacjach – zaśmiała się, ale trochę sztucznie. – A to miała być twoja własna przygoda.

- No tak, ale... Myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś jednak znowu zrobiła sobie wolne.

- Od czego? Przecież nie pracuję.

- No, od...

Nie potrafił powiedzieć tego głośno, że chce ją po prostu zabrać z tego miejsca, by nie musiała zostawać z ojcem.

- Moje miejsce jest przy boku twojego ojca – wyjaśniła miękko. – Jesteśmy małżeństwem.

- Ty to nazywasz małżeństwem?! – wybuchnął. – Mamo, daj spokój! Po tym wszystkim, co wyprawia, każda rozsądna kobieta by go zostawiła. Tylko ty...

- Kochanie, będziesz starszy, to zrozumiesz.

- Co zrozumiem? Mamo, pamiętasz słowa przysięgi małżeńskiej, ale tak dobrze? Jak to szło? „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską”? Przecież on już dawno złamał wszystkie punkty!

Kobieta pokręciła z rezygnacją głową.

- Ale ja nie mogę. Nie mogę...

Jej głos się łamał i Konrad poczuł, jak złość ustępuje wyrzutom sumienia. Skrzywdził swoją kochaną matkę, chociaż tak bardzo się starał tego nie robić.

Ona po prostu była uczciwa i szczerą, a do tego na swój sposób kochała swojego męża pomimo, iż ich małżeństwo nie istniało już od kilku lat. Nigdy nie zażądałaby rozwodu i pomimo upokorzeń nie zgodziłaby się dać go mężowi. Konrad nie wiedział, czy to źle, czy dobrze, że ojciec wcale o niego nie prosił. Tylko, że w przypadku ojca nie chodziło o lojalność wobec przysięgi, czy kobiety, której ją złożył. Tu w grę wchodziły zwykłe, praktyczne względy – nie chciał tracić połowy majątku na rzecz żony ani reputacji.

- Przepraszam – powiedział czując prawdziwą skruchę i dotykając jej ramienia. – Nie chciałem tak wybuchnąć.

- Nic nie szkodzi – odpowiedziała uśmiechając się. Konrad wiedział, że połykała łzy. – Tobie też jest z tym wszystkim trudno.

- Nie tak, jak tobie. Może jednak ten wyjazd to nienajlepszy pomysł...

- Nonsense! Masz prawo do odpoczynku w wakacje. I powinieneś zdobyć więcej samodzielnych doświadczeń. Poza tym – dodała ciszej – wolę to, niż żeby ojciec zabierał cię na swoje służbowe wyjazdy.

Konrad głośno przełknął ślinę. Tak, on też nie chciał towarzyszyć ojcu. Nie po tym, co zobaczył dzisiaj. W końcu przekonał się, jak bardzo bez serca jest ojciec i szczerze nie chciał uczyć się od niego postępowania z ludźmi. Nie chciał stać się kimś takim, jak on. Nie chciał nawet widzieć tak podłego zachowania, ale nie zmusił się, by wyznać to matce. Miał wrażenie, że gdyby to zrobił, zniszczyłby ostatnie sentymenty, które miała wobec swojego męża.

Więc może jednak powinien to zrobić?

Nie, jeszcze nie teraz. Najpierw musi zbudować własną siłę, by móc się przeciwstawić ojcu i obronić matkę, dopiero później będzie mógł odsłonić przed nią jego wszystkie występki. Dopiero, gdy będzie w stanie naprawić jego złe czyny.

Dlatego musiał pomóc temu chłopakowi, którego widział rano. Jeśli będzie w stanie mu pomóc, będzie to znaczyło, że jest gotów do poważniejszej walki.

Rozdział 4

Dziadek zwykł mawiać, że po każdej nocy przychodzi dzień. Miał rację. Sławek wstał bladym świtem obudzony śpiewem ptaków, otworzył okno i odetchnął świeżym powietrzem.

Wczorajszy dzień był okropny, ale należał już do przeszłości. Dzisiaj wstał nowy, a z nim obudziły się nadzieje. Co prawda Sławkowi wciąż brakowało dziadka i odczuwał ukłucie w sercu za każdym razem, gdy spojrzał na jego puste łóżko albo na ulubiony kubek, ale wiedział, że musi znaleźć w sobie odwagę i siłę, by stawić czoła rzuconemu mu wczoraj wyzwaniu.

Zdobycie takiej masy pieniędzy było niemożliwe, wiedział o tym i chociaż na samą myśl o ogromnym długu jego serce i głowę przeszywał ból, starał się za wszelką cenę nie popaść w rozpacz.

Słońce świeciło jasno, ptaki śpiewały radośnie, więc może gdzieś na tym bożym świecie znajduje się dla niego jakaś deska ratunku? Jakakolwiek. Gdziekolwiek. Sławek mógł się poddać, oddać w ramach długu cały majątek dziadka a samemu przenieść się do miasta i znaleźć jakąś pracę. Nie był zbyt silny fizycznie, ale miał zręczne ręce. Na pewno udałoby mu się znaleźć coś, cokolwiek, choćby roznoszenie ulotek, albo rozkładanie towaru na półkach w sklepach, byle tylko zarobić na przeżycie. Tylko, że sama myśl o stracie tego domu i tej ziemi, które dziadek tak kochał, bolała tak bardzo, że nie mógł złapać tchu. To miejsce należało do jego przodków od niezliczonych pokoleń. Może był głupio sentymentalny, ale przez te lata, gdy dziadek był jego jedynym krewnym, nauczył się podchodzić do tego miejsca ze szczególnym oddaniem.

Dwie brązowe kury zaczęły o coś walczyć na podwórku. Ich oburzone gdakanie wyrwało Sławka z zamyślenia i oderwało od okna. Nastawił czajnik na gaz i wyjął z lodówki jajka na jajecznicę.

Sławek nie był jakimś nieznanym rzeczywistości dziewiętnastowiecznym wieśniakiem. Był młodym synem dwudziestego pierwszego wieku, któremu nie była obca technologia czy świadomość, jak szukać pracy przez Internet, nawet za granicą. Uczniem zawsze był dobrym, nie szóstkowym, ale z wszystkich przedmiotów miał solidne cztery, czasem w porywach do pięciu. Całkiem nieźle znał angielski oraz niemiecki i świetnie radził sobie w pracach manualnych. Jako typowy nastolatek nie był zadowolony ze swojego wyglądu i nie zdawał sobie sprawy, że jego szczupła sylwetka, jasne włosy, które pozytywistyczny

pisarz mógłby określić jako pszeniczne i intensywnie niebieskie oczy przyciągają uwagę kobiet. Gdyby był starszy i bardziej wyrachowany pewnie mógłby wpaść na pomysł, by wykorzystać swoją urodę do zdobycia odpowiednich na spłatę długu środków, a przynajmniej by zapewnić sobie godne życie. Sławek miał jednak na tyle czyste serce, by podobna myśl nawet nie zawitała mu do głowy. Pieniądze musiał więc zdobyć ciężką pracą albo sprzedając to, co miało jakąś wartość.

Tutaj jednak pojawiały się problemy.

Zapracowanie na tak duże pieniądze wymagało czasu, którego Sławek nie miał, a gdyby on albo dziadek byli w posiadaniu czegoś wartościowego, już dawno by to sprzedali. To prawda, że choroba przyszła na dziadka nagle i zabrała w ciągu kilku dni, ale obaj wiedzieli, że jest już stary i nie będzie żył wiecznie. Dziadek nigdy nie zostawiłby go z takim problemem, gdyby miał środki, by temu zaradzić.

Z drugiej jednak strony dziadek był staroświecki i jako artysta nie całkiem praktyczny. Sławek westchnął. On też był tak jakby artystą i nie miał głowy do robienia pieniędzy, ale konieczność była koniecznością. Dziadek rzeźbił aż do ostatnich dni życia i chociaż jego dzieła nie były już modne, może część z nich uda się przyzwoicie sprzedać na aukcjach internetowych.

Domejczuk bez apetytu żuł jajecznicę i czerstwy chleb. Dla niego rzeźby dziadka były bezcenne, ale innych mogły okazać się bezwartościowe, ale nawet gdyby mógł dostać za nie duże pieniądze, było coś niewłaściwego w sprzedawaniu tego dziedzictwa. Tylko, czy Sławek tak naprawdę miał luksus wyboru?

Wstał ciężko od stołu i talerz z widelcem wrzucił do zlewu. Wytrzeł ręce i już miał pójść do pracowni dziadka, kiedy pod dom zajechał jakiś samochód.

Goście? Tak rano? A może to znowu ten facet od długu? Ktokolwiek by to był, Sławek nie miał najmniejszej ochoty na towarzystwo jakichś obcych ludzi. Zastanawiał się nawet, czy udać, że nie ma go w domu, ale doszedł do wniosku, że to byłoby tchórzliwe. Nieważne, kto przyjechał, on stawi im czoła.

Wyszedł przed dom i skierował się w stronę furtki. Idąc wydeptaną ścieżką patrzył uważnie na przybysza.

Na poboczu, przed furtką, stał rozglądając się ciekawie jakiś chłopak mniej więcej w jego wieku, może trochę starszy. Miał na sobie jeansy i T-shirt w biało-granatowe poprzeczne pasy. Przez ramię miał przerzuconą wypchaną torbę podróżną. Sławek nie znał tego ciemnego blondyna o piwnych oczach, który sprawiał wrażenie energicznego, pewnego siebie i całkiem beztroskiego. Handlarz pościelą? Nie, raczej nie. Był za młody, miał zbyt jasną karnację i nosił za dobre ciuchy. Chociaż, kto wie? Nikt nie mówił, że domokrażcy muszą nosić tanie ubrania.

- Dzień dobry! – zawołał chłopak, gdy zauważył zbliżającego się Sławka. Uniósł rękę w przyjaznym, powitalnym geście.

- Dziękuję, niczego nie kupuję – odpowiedział mu marszcząc brwi i odwracając się na pięcie.

- Co? Nie, ja niczego nie sprzedaję! – zapewnił gorąco. – Przyjechałem ci pomóc w spłacie długu.

Sławek zatrzymał się natychmiast. Skąd on, u licha, wie, o jego problemie?

- Kim jesteś? – zapytał podejrzliwie patrząc na przybysza.

- Jestem Konrad. Eeee, Konrad Skalski. Widzisz... – nagle stracił jakby pewność siebie, ale odzyskał ją natychmiast i podjął z nową energią. – Nie znasz mnie, ale uwierz, mam naprawdę dobre powody, żeby ci pomóc.

Sławek nie wierzył, żeby ten obcy chłopak miał jakikolwiek, choćby najmniejszy powód, żeby pomagać właśnie jemu, ale w tym momencie był zdesperowany i potrzebował każdego wsparcia, żeby wyrwać się z długu. Niczym nie ryzykował, więc...

- W porządku, możesz wejść – zaprosił go bez entuzjazmu.

- Dzięki!

Gość wszedł na jego podwórko ponownie ciekawie się rozglądając.

- A tak w ogóle, to jak ci na imię? – zapytał.

- Co? Nie wiesz? – Sławek był szczerze zdziwiony.

- Wiem, że twój dziadek nazywał się Sławoj Domejczuk i to on zaciągnął pożyczkę, ale twojego imienia nie znam.

- Znałeś mojego dziadka?

- Nie, O kurczę! – zawołał zaskoczony i zatrzymał się nagle. – Nie rozpoznajesz mnie?

- Nie, a powinienem? Sam mówiłeś, że cię nie znam.

- No tak, ale myślałem, że mnie rozpoznasz, no wiesz, z widzenia. Bo widzisz, wczoraj w tym samochodzie...

Sławek patrzył na swojego gościa podejrzliwie. Starał się nikogo nie oceniać, ale ten chłopak był jakiś dziwny pojawiając się tak nagle w domu zupełnie obcego człowieka. Trudno było wierzyć w szczerą jego intencję, zwłaszcza, że wczoraj był w tym samym samochodzie, co palant, któremu dziadek wisiał pieniądze. Mało tego, był jego synem.

- No więc tak – zaczął Konrad. – Moja historia jest prosta. Nie żyję z ojcem najlepiej i wkurwia mnie, jak traktuje ludzi. Wierz mi, nie jesteś jedynym, wobec którego jest skończoną świnią, ale wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dopiero wczoraj... To, że nie uszanował twojej żaloby jest podłe i nie chcę, żeby takie zachowanie uszło mu bezkarnie. Chcę mu dokopać, a najlepszym tego sposobem będzie pomoc tobie.

Motyw pojawienia się Konrada u progu Sławka wydawał się niezbyt szlachetny, za to prosty i do zaakceptowania. Co prawda sam Domejczuk nie wyobrażał sobie, by syn mógł walczyć z ojcem, ale co on może wiedzieć, w końcu jego ojciec nie żył od ośmiu lat.

Konrad Skalski sprawiał wrażenie pewnego siebie i zdecydowanego – w tym przypominał swojego ojca, ale jeśli wykorzysta te cechy w jego sprawie, może okazać się pomocne. Sławek jednak nie był w stanie do końca mu zaufać. Nie chodziło mu tylko o to, że chłopak jest synem faceta, który chciał od niego kosmiczną kwotę. Domejczuk po prostu nie widział możliwości, by ktoś tak nagle znalazł rozwiązanie jego problemu.

- Jak? – zapytał.

- Co „jak”?

- Jak chcesz mi pomóc?

- No... nie wiem – przyznał.

Sławek poczuł, że ma rację. Ten chłopak nie był w stanie pomóc mu w żaden sposób.

- ...jeszcze – dodał Konrad ze zdecydowanym naciskiem. – Słuchaj, dopiero wczoraj dowiedziałem się o twojej sytuacji, więc jeszcze jej nie rozeznałem, ale na pewno coś wymyślimy. Daj mi szansę. Co dwie głowy to nie jedna, nie? Naprawdę chcę ci pomóc. A poza tym... wybaczone, ale nie wygląda, jakbyś miał innego sojusznika.

To była prawda. Sławek był całkiem sam i ta świadomość zapiekła go nagle bardzo boleśnie. To nie tak, że nie zdawał sobie sprawy ze swojej samotności, tylko nie chciał by mu stale o niej przypominano.

Spojrzał na gościa spode łba.

- Naprawdę chcesz działać przeciwko swojemu ojcu?

- Tak – oczy Konrada zabłysły zdecydowaniem. – Mój ojciec... Zresztą, to nieważne. Naprawdę nie podoba mi się to, jak traktuje ludzi. Tylko, że wcześniej tego nie zauważałem. Dopiero teraz... Swoją drogą, przykro mi z powodu twojego dziadka.

Jego współczucie brzmiało szczerze i Sławek poczuł, jak coś ścisną go w środku. Nie wolno mu płakać, pomyślał, nie przy ludziach.

- Trochę już myślałem o tym, jak mogę zdobyć pieniądze, – powiedział odwracając się, żeby ukryć zwilgotniałe oczy, – ale niczego nie wymyśliłem. Nie mamy, to znaczy nie mam nic cennego na sprzedaż, ale tak sobie pomyślałem, że może wystawię na aukcję kilka rzeźb mojego dziadka.

- Był rzeźbiarzem? – zaciekawiał się Konrad. – Wow!

- Nie studiował na Akademii Sztuk Pięknych ani takie tam. Był zwykłym ludowym artystą. Pięćdziesiąt lat temu trochę wystawiał, ale to było za komuny. Od lat nikt nie interesował się jego pracami. Czasami tylko ktoś zamawiał jakąś figurkę do przydrożnej kapliczki albo jakiegoś ołtarzyka.

- Mógłbym zobaczyć jego prace?

- Właściwie, czemu by nie. Zanim przyjechałeś, miałem pójść i popatrzeć, co mógłbym sprzedać. Prawdę mówiąc nie wiem, czy za wszystko dostałbym tysiąc złotych...

Przeprowadził Konrada przez drzwi i weszli do narożnego pokoju, którego okna wychodziły na południe i zachód. Całe wnętrze wypełnione było drewnianymi figurkami różnej wielkości, przedstawiającymi głównie Matkę Boską albo jakichś świętych w aureolach. Konrad nie rozpoznawał ich, nigdy nie interesował się tą tematyką, ale niewielki warsztat miał miłą atmosferę a drewniane rzeźby były naprawdę ładne.

Skalski rozglądał się z uwagą. Kątem oka dostrzegł, jak Sławek stoi w samym progu, przygnębiony. Na ten widok i jemu zrobiło się smutno. On nie pamiętał swoich dziadków, więc nie wyobrażał sobie, jak może wyglądać więź pomiędzy dziadkiem a wnukiem, ale wyglądało na to, że Sławek i Sławoj byli ze sobą naprawdę blisko.

Zupełnie jak on z matką.

Gdyby Konrad ją stracił...

Nie, sama myśl była dla niego zbyt straszna.

Odwrócił się, ponieważ miał wrażenie, że jest intruzem w żałobie Sławka. Musi być okropnie zostać na świecie tak całkiem samemu.

Wszystkie figurki, większe i mniejsze, były odsłonięte a mimo to nie było na nich kurzu. Najwyraźniej autor bardzo dbał o nie za życia. Albo robił to jego wnuk, który wyraźnie miał sentyment do prac dziadka. Tylko w kącie stało coś dużego przykrytego prześcieradłem. Zaintrygowany Skalski podszedł bliżej.

- A to co? – zapytał. – Mogę zobaczyć?

Nie czekał jednak na odpowiedź i jednym ruchem zerwał narzutę. Pod nią zobaczył, owszem, rzeźbę, ale zupełnie inną w stylu. Przedstawiała klęczącą kobietę, która trzymała na kolanach bezwładne ciało mężczyzny.

- To... pieta? – zapytał. – Piękna. Naprawdę. Ale... Szkoda, że twój dziadek nie zdążył jej skończyć.

- To nie mojego dziadka – Sławek wyrwał mu z ręki materiał i na powrót nakrył rzeźbę.

- Więc czyja?

Konrad był szczerze zaintrygowany. Miał okazję zwiedzić spory kawałek świata i zobaczyć wiele dzieł sztuki w najslawniejszych europejskich muzeach, ale ta drewniana rzeźba miała w sobie coś wyjątkowego. Nie potrafił określić, co w szczególności, zbyt krótko ją widział, ale chciał ją zobaczyć ponownie. I chyba na tym polegała sztuka, pomyślał odtwarzając w wyobraźni rzeźbę.

To przez oczy, uznał. Postać Maryi ma nadnaturalnie wielkie, pełne emocji, wyraziste oczy, co nie jest łatwe do uchwycenia w rzeźbie. Co prawda widział je zaledwie przez chwilę, ale mógł przysiąc, że kobieta ma w kącikach oczu łzy.

- Moja – przyznał z niechęcią Sławek.

Konrad spojrzał na niego zdziwiony.

- Naprawdę? Nie wierzę? Ile ty masz lat?

- Osiemnaście. I nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Mówiłeś, że chcesz mi pomóc. To jak myślisz, co z tego się sprzeda?

Skalski jeszcze raz popatrzył po całym pomieszczeniu starając się zapomnieć o pięknej piecie. Zgromadzone tutaj prace były bardzo ładne, ale czy w tym momencie będzie na nie popyt?

- Sprzeda się, ale nie wiem, czy za duże pieniądze. Słuchaj, znam kogoś, kto zajmuje się handlem dzieł sztuki. Prowadzi nawet galerię. Jeśli się zgodzisz, przesłałabym mu kilka zdjęć z prośbą o opinię.

- Naprawdę?

Niebieskie oczy Sławka ożywiły się i Konrad nagle ze zdwojoną mocą utwierdził się w przekonaniu, że chce mu pomóc. Nie tylko dla siebie, żeby pokonać ojca, ale także dla Sławka.

- Tak – zapewnił i od razu wyjął swoją komórkę. – Zdjęcia, które mu prześlę, nie muszą być idealne, ale ten smartphon robi je w naprawdę dobrej rozdzielczości, więc będzie miał pojęcie, z czym ma do czynienia. On zajmuje się sprzedażą sztuki zawodowo, współpracuje z różnymi stowarzyszeniami i kościołami, więc na pewno będzie wiedział, ile coś takiego jest warte na rynku. Może nawet pomoże nam coś sprzedać.

W tym momencie Konrad odczuwał taką ekscytację z całej tej sytuacji, że nawet przez myśl mu nie przeszło, że jego „znajomy” może wcale nie być zainteresowany sztuką jakiegoś wiejskiego rzeźbiarza mającego krótki okres wątpliwej świetności przeszło pół wieku temu.

Zaczął robić zdjęcia i chociaż nie był fotografem, starał się tak uchwycić przedmiot, by przedstawić go od najciekawszej strony. Większość z rzeźb nie była malowana i wyglądała bardzo naturalnie w kolorach drewna, ale znalazła się też część pokryta farbami.

- Uf, robi się gorąco – zauważył.

- Chcesz się czegoś napić? Nie mam dużego wyboru, ale jest cola...

- Cola może być, dzięki.

Sławek wyszedł do kuchni, a Konrad wciąż robił zdjęcia. Korzystając z okazji, że został sam, odsłonił też pietę by sfotografować także ją. Była zbyt intrygująca, zbyt ciekawa, by mógł ją po prostu pominąć. Kiedy skończył, napisał krótką wiadomość do znajomego i wysłał mu kilka z nich.

- Gotowe – powiedział, kiedy Domejczuk wrócił z puszką. – Teraz wystarczy tylko czekać na kontakt z jego strony. To może potrwać, bo jest zajęтым człowiekiem, ale na pewno da mi znać...

Jego telefon zawibrował sygnałem nadchodzącej wiadomości tekstowej. Zdziwił się, ponieważ to była odpowiedź na wiadomość, którą dopiero co wysłał.

- Może je jest aż tak zajęty... – mruknął do siebie odczytując tekst.

„Podaj mi adres” – mówił sms.

Zaskoczony Skalski podniósł głowę i spojrzał na Sławka.

- Złe wieści? – zapytał gospodarz.

- Nie wiem, chyba nie – stwierdził. – Chce, żebym podał mu adres. Podać?

Sławek zacisnął wargi. Chyba jednak nie miał wiele do stracenia.

- Podaj.

Skalski wysłał wiadomość. Nie zdążył odłożyć telefonu, kiedy otrzymał odpowiedź.

- „Będę za godzinę” – przeczytał na głos.
- Serio?
- Tak tu jest napisane.
- O, kurde...

Obaj czekali w niecierpliwości siedząc w cieniu, sącząc colę i właściwie nie rozmawiając. Od czasu do czasu zerkali na siebie, ale nie znali się wcale, więc ciężko było im znaleźć wspólny temat do rozmowy, zwłaszcza, że obaj odczuwali napięcie związane z przybyciem znajomego Konrada. Często więc zerkali w stronę drogi i kiedy przed podwórkiem zaparkował obcy samochód, jednocześnie podnieśli się z ławki.

Z samochodu wysiadł mężczyzna w garniturze. Wyglądał na kogoś po czterdziestce, ale nie miał jeszcze siwych włosów. Nie był ani zbyt wysoki, ani potężnie zbudowany, raczej średni. Uśmiechnął się do nich zbliżając się do furtki.

- Dzień dobry – przywitał się wyciągając rękę. – Nazywam się Henryk Kowalski i jestem właścicielem jednej z lublińskich galerii sztuki. Czy mógłbym rozmawiać z właścicielem domu?

- To będę ja. Sławomir Domejczuk – przedstawił się i uściśnął zaoferowaną dłoń. Proszę, niech pan wejdzie dalej.

- Dziękuję. Jest pan wnukiem Sławoja? Prawnikiem?

- Wnukiem. Wie pan o moim dziadku?

- Oczywiście. Jego prace rozpoznałem od razu. Chciałbym się z nim zobaczyć, jeśli to możliwe.

- Niestety... dziadek zmarł. Zoraj go pochowałem.

- Umarł? Tak mi przykro! Pan Domejczuk był znakomitym artystą, pełnym pasji i znającym strukturę drewna jak nikt. Doprawdy – pokręcił głową i Sławek odniósł wrażenie, że ten człowiek naprawdę żałuje śmierci Sławoja. Z jakiegoś

powodu nappełniło go to sympatią do przybysza. – Czy będzie możliwe, żebym złożył uszanowanie na jego grobie?

- E... tak, oczywiście – zapewnił trochę zmieszany.

- Dziękuję. A teraz przejdźmy do interesów. Konrad pisał, że chce pan sprzedać rzeźby dziadka.

- Nie tyle chcę, co muszę. Dziadek zostawił pewien dług i szukam możliwych środków, którymi mógłbym go spłacić.

- Rozumiem. Obawiam się, że w chwili obecnej nie będzie łatwo uzyskać za prace pana Sławoja dobrej ceny. Obecna moda nie sprzyja sztuce sakralnej. Mimo wszystko chciałbym zobaczyć jego prace i spróbować dokonać rozeznania.

- Tak, oczywiście. Proszę tędy.

Kowalski już na wstępie powiedział, że nie będzie łatwo korzystnie sprzedać prace dziadka, a mimo to Sławek poczuł, że ożywa. Marchand pofatygował się tu osobiście, najwyraźniej znał i cenił twórczość dziadka i wyglądał na uczciwego człowieka. Na pewno w jakiś sposób postara się mu pomóc. Dzięki niemu chłopak dostrzegł maleńkie światełko w tunelu.

Ukradkiem spojrzął na Konrada, który sprowadził tu tego handlarza sztuką. Skalski sprawiał wrażenie pewnego siebie i zadowolonego, ale po uważniejszym przyjrzeniu, był tak samo podekscytowany sytuacją jak on.

Po raz drugi tego dnia Sławek otworzył drzwi pracowni swojego dziadka przed kimś zupełnie obcym.

- Mój Boże – westchnął Kowalski. – Ile tu tego jest!

Zaczął przechodzić pomiędzy rzeźbami, jedne tylko oglądając, inne biorąc do ręki. Nie spieszył się, ale tylko niektórym poświęcił więcej uwagi.

- Piękne, jak wszystkie prace pana Sławoja – stwierdził. – Piękniejsze nawet, niż kiedyś. Widać, że tworzył je artysta bardzo doświadczony i pomimo pewnej powtarzalności, każda z rzeźb posiada swoje cechy indywidualne. Nie będę cię jednak okłamywał, chłopczę, w tym momencie nie ma zapotrzebowania na tego typu sztukę. Niestety. Tę Madonnę z Dzieciątkiem mogę zaproponować pewnej powstającej kaplicy. Być może skuszą się też na Piotra i Pawła, ale nie gwarantuję. Kilka mniejszych prac mogę zabrać do swojej galerii i sprzedać

za... trzysta, może pięćset od sztuki. Niestety nie wiem, jak szybko znajdę kupca.

- Ale... ja potrzebuję pieniędzy teraz! To bardzo pilna sprawa! Gdybym wystawił je w Internecie...

Mężczyzna pokręcił głową patrząc to na jednego, to na drugiego.

- To nie jest takie łatwe – wyjaśnił. Owszem, da się to zrobić, ale jeśli zasypie się rynek, ceny będą bardzo niskie. Poniżej artystycznej wartości. Sugeruję sprzedaż stopniową.

- Ale...

- Ale jeśli zależy panu na dużych pieniądzach i to szybko, wśród zdjęć wypatrzyłem jedną intrygującą rzeźbę. Niestety nie jest skończona, a artysta zmarł. To trochę komplikuje sprawę, bo będę musiał przekonać kupca, że w tym leży największa wartość dzieła.

- Ma pan na myśli świętego Antoniego? – Sławek wskazał wyraźnie nieukończoną figurkę.

- Nie, widziałem coś innego.

- Ale to jest jedyna rzecz, której dziadek nie ukończył.

- A pieta?

- Pietą? – zapytał zaskoczony. – Ona jest moja. Ale skąd pan...

Kowalski przyglądał mu się spod przymkniętych powiek.

- Pokaż mi ją – polecił stanowczo.

- Ale ona jest... Ja tylko tak...

- Pokaż.

Sławek poczuł, jak jego serce bije mocniej. Po raz pierwszy miał pokazać swoją rzeźbę znawcy i chociaż nigdy nie myślał o sobie jako o artyście i nie fantazjował o własnych wystawach, czuł niepokój na myśl o czekającej jego pracę ocenie. Ale jeśli Kowalski powiedział, że ta rzeźba może mu szybko zapewnić pieniądze, powinien wziąć się w garść i zachować jak mężczyzna.

Jednym ruchem ściągnął prześcieradło i odsłonił Maryję trzymającą w ramionach umarłego syna.

Kompozycja rzeźby była klasyczna, same jednak postaci przedstawiono dość nietypowo. Szczególnie ujmująca była Maryja, która ubrana co prawda w powłóczyste chusty miała w twarzy coś wyjątkowo współczesnego, a same chusty i włosy sprawiały wrażenie, jakby za chwilę miał je rozwiać silny wiatr. W jej nienaturalnie dużych oczach znajdowały się łzy wyrzeźbione tak precyzyjnie, że sprawiały wrażenie prawdziwych, zamienionych w drewno. Jej twarz jednak wyrażała nie rozpacz, a nieskończoną, matczyną miłość.

Maryja była wyrzeźbiona perfekcyjnie. Całkowicie ukończona. Urzekająco piękna, pełna emocji i blasku. Jej dłonie ujmujące ciało syna, fałdy sukni – wszystko było idealne. To Jezus wymagał jeszcze pracy, choć już teraz wyraźnie widać było, że i on został znakomicie obmyślany. Uderzała martwa bezwładność jego ciała kontrastująca z poruszonymi wiatrem szatami.

Kowalski zacisnął wargi dokładnie przyglądając się najmniejszym nawet detalom piety.

- Proszę skończyć tę rzeźbę, a dam panu za nią trzydzieści tysięcy.
- Trzy... – zająkał się nie mogąc uwierzyć własnym uszom. – Trzy...
- Trzydzieści tysięcy. Mam kupca z Emiratów, który będzie nią zachwycony. Jest bardzo bogaty i lubi wydawać pieniądze. Jestem pewien, że tyle zapłaci. Nawet...
- Nawet...?
- Chcę zobaczyć więcej pańskich prac, panie Sławomirze.
- Ale ja nie mam nic tak dużego.
- Nie szkodzi. Nie zawsze liczy się rozmiar.
- I właściwie nie robię sztuki sakralnej.
- Nie? – Henryk Kowalski był wyraźnie zdziwiony.
- Nie. Moje prace są... Nie bardzo nadają się na pokaz. Ja je tylko tak, dla wprawienia ręki...
- A nie potrzebujesz pieniędzy? – wtrącił się Konrad.

- Potrzebuję, ale...

- Niech pan posłucha – zwrócił się do niego bardzo łagodnie Kowalski. – Od dziecka pracuję z ludźmi sztuki i wiem, że ich dzieła są czasami bardzo intymne. Artysta często wkłada w nie swoje emocje, serce, duszę i boi się ich ujawnienia. Boi się niezrozumienia, nawet śmieszności. To jest całkowicie naturalne. Istnieją jednak ludzie, którzy specjalizują się w tym, by spojrzeć na ich sztukę pod nieco innym kątem. Ludzie, którzy nie tylko się nie śmieją, ale też pomagają dotrzeć tej sztuce do tego grona odbiorców, które w najlepszy sposób będzie je w stanie docenić. Rozumie pan, co mam na myśli?

- Nie wszyscy lubią to samo, a pan dopasowuje sztukę i klienta.

- Dokładnie tak, nie sztukę do klienta, tylko sztukę i klienta. Wiem, co może kogo zainteresować i staram się by sztuka trafiła w odpowiednie, doceniające ją ręce. Czasami też staram się sprawić, żeby z pozoru niechciane rzeczy też zostały należycie docenione.

- Tak jak rzeźby mojego dziadka?

- Tak. Uważam je za bardzo piękne, niestety obecne trendy nie są dla tego rodzaju stylu łaskawe. Pańska rzeźba reprezentuje coś nowego, intrygującego. Ta pieta nie powstała z dnia na dzień i nie może być pańskim pierwszym dziełem. Musiał pan robić coś mniejszego, może siedząc wieczorami razem z dziadkiem w pracowni. W końcu dziadek zaproponował, żeby zajął się pan czymś trochę większym. Dla samej przyjemności...

- Skąd pan to wszystko wie?

- Zgadywałem – uśmiechnął się. – Chociaż nie do końca. Proszę, chcę zobaczyć pańskie rzeźby, które doprowadziły pana talent do poziomu reprezentowanego przez pietę.

Sławek zarumienił się po czubki uszu.

- Ale te rzeźby są naprawdę...

- Panie Sławomirze, właśnie na tym polega sztuka.

- Dobrze, ale nie chcę żadnych komentarzy.

- Niczego nie obiecuję – Kowalski podziękował mu uśmiechem.

- Zaczekajcie w kuchni – polecił. – Robię to tylko dlatego, że naprawdę potrzebuję pieniędzy, chociaż wiem, że to się nie sprzeda... – mamrotał zbliżając się do wyjścia.

- Dobrze cię widzieć, Konradzie. Co u ciebie słychać? – zapytał Kowalski gdy znaleźli się w drugim pomieszczeniu.

- Wszystko dobrze. U mamy też.

- Dobrze słyszeć.

- Panie Henryku, co prawda wysłałem panu zdjęcie piety, bo mi się podoba, ale nie jestem znawcą. Czy ona jest naprawdę taka dobra?

- Przyjaźnisz się z tym chłopcem?

- Poznaliśmy się dzisiaj.

- O!

- Ma dług u mojego ojca odziedziczony po dziadku. Chcę mu jakoś pomóc.

- Ach tak – Kowalski zaczął mu się uważnie przyglądać, co sprawiło, że Konrad poczuł się niezręcznie. – No więc – podjął dalej marchand – sama pieta jest piękna. Chłopiec zdaje się tworzyć swój własny realistyczno-impresjonistyczny styl z dodatkiem czegoś całkowicie nowego. Zauważyłeś, że Maryja ma w uchu kolczyk?

- Nie – przyznał zaskoczony.

- Kolczyk jest nowoczesny. Jej łuk brwiowy jest cienki, a usta bardzo wyraziste. Sprawia niemal takie wrażenie, jakby nosiła makijaż. Nie sądzisz?

- Tak, to zauważyłem. Jest więc jednocześnie realistyczna i alegoryczna. To może być kobieta z naszych czasów czująca taki sam ból co Madonna nad zwłokami syna. Jej rysy są jednostkowe, a mimo to reprezentuje sobą uniwersalizm.

- Zgadza się. Twoje podróże i kursy nie poszły na marne – Kowalski z uznaniem kiwnął głową. – A oko masz po matce.

- A poprzez kombinację ubrań z przeszłości i nowoczesną biżuterię pokazuje pewną ponadczasowość – Konrad dodał mile połączony pochwałą.

- Właśnie. Ta rzeźba to twór genialnego młodego artysty o ogromnym potencjale. Tylko mu tego nie mów, nie chcemy przecież, żeby już na starcie przewracało mu się w głowie.

Konrad uśmiechnął się. Jak tylko zobaczył rzeźbę Sławka, wiedział, że jest piękna i wyjątkowa, że autor ma talent, ale sam nie odważyłby się powiedzieć, że to geniusz. No, ale sam miał tylko pobieżne wykształcenie w sztuce. Wiedział, co podobało się ludziom na przestrzeni epok i co podobało się jemu, ale kiedy miał do czynienia z czymś nowym, nie potrafił powiedzieć, czy jest to dobre, czy złe.

- Daje pan duże pieniądze za skończoną piętę – stwierdził. – Aż trudno uwierzyć, że jest tyle warta.

- Nawet więcej. Dzieła sztuki są sprzedawane za setki milionów dolarów, ale ważniejszy od samego dzieła jest nazwisko autora albo legenda. Tego Sławkowi brakuje. Kiedy je wyrobi, może zostać milionerem. Wtedy ta pieta będzie warta setki tysięcy. Niestety nie jest łatwo wejść na rynek i dobrze się pokazać. A wam zależy na czasie.

- Nie mamy większego wyboru.

- Ile macie czasu?

- Miesiąc.

- Miesiąc. Hm, to naprawdę niewiele...

W tym momencie do kuchni wszedł Sławek niosąc pokaźnych rozmiarów, wyraźnie ciężki karton. Kowalski podszedł, żeby pomóc mu go nieść i postawili go na podłodze.

- Pokażę je wam – odezwał się Domejczuk – bo się nie znamy i nie jesteście stąd a ja naprawdę potrzebuję tych pieniędzy, ale i tak proszę, żeby obyło się bez głupich komentarzy.

Wyglądało na to, że z jakiegoś powodu jest to dla niego ważne. Być może faktycznie artyści z jakiegoś powodu są bardziej wrażliwi niż normalni ludzie. Wrażliwi, albo przewrażliwieni. Konrad nie bardzo rozumiał, skąd im to się bierze, czy rodzą się z tym, czy nabywają z wiekiem? Szczerze jednak chciał pomóc Sławkowi, solennie więc obiecał sobie, że cokolwiek zobaczy, jak

bardzo słabe by się nie okazały prace Domejczuka, zgodnie z jego prośbą powstrzyma się od głupich komentarzy. W końcu dla Sławka było to ważne.

Chłopak postawił pudło i odsunął się, jakby nie chciał mieć z tym wszystkim więcej do czynienia. Być może nie chciał zbyt dobrze widzieć ich reakcji, dlatego utrzymuje dystans, pomyślał Skalski i poczuł się trochę nieswojo. Nawet przez sekundę wahał się, czy w ogóle powinien zaglądać do pudła, ale ciekawość zwyciężyła. Kowalski pochylił się nad kartonem pierwszy i zamarł. Konrad przesunął się trochę bliżej też chcąc zobaczyć, ale handlarz sztuką pochylił się bardziej i przesłonił mu widok.

- Mój Boże – usłyszał jego szept. Nie, teraz to już naprawdę był ciekaw. Zajrzał Kowalskiemu przez ramię i natychmiast z rumieńcem odwrócił wzrok.

Takiego widoku na pewno się nie spodziewał!

Przez chwilę zastanawiał się, czy dobrze zobaczył i w końcu uznał, że musiał się pomylić. Dlatego zdecydował się zerknąć jeszcze raz. Z bijącym sercem spojrzął na zawartość kartonu i zobaczył, jak marchand z namaszczeniem wyjmuje z niego kolejne egzemplarze, ogląda je dokładnie i stawia na podłodze. Konrad rumienił się na widok każdego, ale musiał przyznać, że było w nich coś pociągającego, magnetycznego. Nie w samej tematyce, ale w sposobie wykonania. Chociaż tematyka też była... intrygująca.

Wyglądało na to, że Sławek specjalizował się w aktach i scenach intymnych par nie tylko tej samej płci. Wyglądało wręcz, jakby szczególną uwagę poświęcał anatomii mężczyzn.

- Sławku, skąd czerpałeś inspiracje? – zapytał Kowalski nie odrywając wzroku od rzeźb. Brzmiał, jakby był w głębokim zamyśleniu.

- Z mang. I z anime. Kiedyś przez przypadek wpadło mi w ręce coś z tego gatunku i tak jakoś...

- No jasne! – wykrzyknął Konrad czując, że nad jego głową zapala się żarówka. – Wielkie oczy pełne emocji, zawsze rozwiane włosy i ubrania... Ale te rzeźby są inne, bardziej... naturalne...

- No tak – zgodził się Sławek. – Inspiracje biorę z anime, ale staram się przedstawić ludzi, nie lalki, więc nosy i usta robię jak u normalnego człowieka.

- Sławku, myślę, że na niektóre z twoich prac szybko znajdę kupców. Co prawda nie mam rozeznania w rynku tego typu sztuki więc nie obiecuję ci konkretnych, ale jestem pewien, że dostaniesz kilka tysięcy.

- Ale...

- Wiem, że potrzebujesz więcej. Nie wiem tylko, jak szybko znajdę odpowiedniego nabywcę.

- Nie, nie o to chodzi – chłopak sprawiał wrażenie niezdecydowanego.

- Jesteś do nich szczególnie przywiązany?

- Nie! Oczywiście, że nie! Tylko... One są takie... nieprzyzwoite.

- Nie, Sławku – Kowalski odpowiedział z całkowitym spokojem miękkim, przyjemnym głosem – nie ma w nich niczego nieprzyzwoitego. Wręcz przeciwnie. Nie ma niczego nieprzyzwoitego w nagości przedstawionej tak naturalnie i niewinnie pomimo tematyki. Przypomnij sobie rzeźby Fidiasza, Michała anioła czy innych klasyków. Czy wiedziałeś, że *Dawid* Donatella, jedno ze sztandarowych dzieł renesansu i chluba Florencji był uważany za skandalicznie nieprzyzwoity? Abstrahując od legendy krążącej wokół rzeźby i jej modelu, *Dawid* ukazuje doskonale piękno ludzkiego ciała nie z powodu jego fizycznej doskonałości, a z powodu naturalnej niedoskonałości. W czystości linii i wierności detali przypominasz najdoskonalszych rzeźbiarzy, ale ty pracujesz w drewnie, które wcale nie jest tak proste w obróbce, jak może się wydawać. Do tego łączysz klasycyzm Zachodu z romantyzmem Wschodu, co daje naprawdę niepowtarzalny efekt. Ile ty w ogóle masz lat?

- Osiemnaście – przyznał.

- Osiemnaście? Tylko tyle?! Niewiarygodne! Taka dojrzałość artystyczna w tak młodym wieku! Musisz mieć bardzo starą duszę!

- Co to znaczy? – zaciekawił się Konrad, który po monologu Kowalskiego zaczął z większym zainteresowaniem i uznaniem patrzeć na intrygujące rzeźby Domejczuka.

- Według koncepcji genezyjskiej po śmierci człowieka dusza może ponownie zejść na ziemię by rozwijać się przez doświadczenia. Człowiek nie pamięta przeszłych żyć, ale im więcej ich przeżył, tym jest dojrzały i mądrzejszy. Jeśli ktoś wędruje tak od dawna, w pewnym momencie pomimo

fizycznie młodego wieku wykazuje mądrość i zrozumienie świata właściwe komuś bardzo doświadczonemu. Mówi się wtedy o takiej osobie, że ma starą duszę. Ale ty, Sławku, nie wydajesz się zaskoczony. Słyszałeś to już o sobie?

- Tak – przyznał rumieniąc się.

Kowalski patrzył na niego uważnie, ale chłopak najwyraźniej nie zamierzał rozwijać swojej wypowiedzi.

- Można wierzyć w wędrówkę dusz, albo i nie, ale to pięknie brzmiąca teoria – dodał marchand. – Do niektórych pasuje ona znakomicie.

- Konrad uśmiechnął się do Sławka.

- Tak, naprawdę jest piękna. I pasuje doskonale.

Nie znał tego chłopca prawie wcale, ale odnosił wrażenie, że jest nieprzeciętny. Teraz, kiedy usłyszał tę teorię uznał, że Sławek jest jej potwierdzeniem, chociaż w słowach Kowalskiego było coś zawstydzającego.

Domejczuk spojrział na niego i obaj zmieszani odwrócili wzrok. Konrad poczuł szybsze uderzenie serca. Jeszcze mocniej zapragnął mu pomóc.

- Chciałbym zabrać ze sobą te rzeźby – Kowalski wskazał na pewną grupę. Dopiero teraz Skalski zorientował się, że oglądając je handlarz sztuką dokonywał selekcji. Zaskoczyło go, że większość wybranych przez niego rzeźb przedstawiała sceny bardzo erotyczne, niemal wyłącznie homoseksualne.

Pomimo, iż tematyka prac była, delikatnie mówiąc, śmiała, Konrad coraz częściej na nie patrzył i coraz wyraźniej dostrzegał ich niezwykłość. Przyciągały niczym magnes, pięknie wykonane, z dbałością o szczegóły, a do tego wyrażały intensywne emocje, które oddziaływały na oglądającego. Namiętność, tęsknota, pragnienie, smutek...

- Ale one są... – bronił Sławek

- Piękne – wyrwało się Konrowi zupełnie bez myślenia. – Naprawdę...

- Pomimo swojej dojrzałości twórczej jesteś jeszcze bardzo młody – stwierdził łagodnie Henryk Kowalski. – Pracujesz bardzo instynktownie i przypuszczam, że nie bardzo interesujesz się trendami w sztuce.

Nie odpowiedział słowami. Nie musiał. Jego zawstydzona mina znakomicie wystarczała za jego odpowiedź.

- Sztuka o zabarwieniu erotycznym, taka jak twoja – wyjaśnił marchand – od zawsze fascynowała ludzi. Tak samo jest teraz. Większość ludzi chętnie na nią patrzy, ale tylko niewielki procent jest w stanie to przyznać. Twoje rzeźby pozbawione są tego, co często przemyca się do tego rodzaju twórczości, to jest wulgarności. Ci dwaj spleceni ze sobą mężczyźni robią naturalne, pełne tęsknoty wrażenie. Tak, są erotyczni, ale też estetyczni. Wierz mi, naprawdę nie masz się czego wstydić.

Sławek nieśmiało zerknął na Konrada. Byli rówieśnikami, więc lepiej powinien go rozumieć, niż Kowalski. Skalski powinien zdawać sobie sprawę, jak delikatna i wstydliva jest kwestia erotyczna dla nastolatka. Dlatego powinien wziąć jego stronę i wspomóc go w rozmowie z handlarzem sztuką, którego sam do niego sprowadził.

Konrad westchnął.

- Zgadzam się z panem Henrykiem – oznajmił.

Domejczuk z zaskoczenia zamrugął powiekami.

- Sławku, rozumiem, że jest to dla ciebie nowa sytuacja. W takim razie pozwól mi zabrać trzy rzeźby, a resztę tylko sfotografuję. Ja zacznę szukać nabywców, a ty będziesz miał czas, żeby oswoić się z myślą o sprzedaży. Tutaj jest moja wizytówka. To jak, zgoda?

Sławek był oszołomiony, całkowicie zdezorientowany. Potrzebował pieniędzy, ale te rzeźby były zbyt nieprzyzwoite, żeby mogły znaleźć nabywcę, a tym bardziej przez renomowanego marchanda. Naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

- No zgódź się, przecież niczym nie ryzykujesz a potrzebujesz pieniędzy! – wypalił Konrad.

- No dobrze! Zgadzam się.

- To znakomicie – Kowalski uśmiechnął się z wyraźną ulgą. – Co do piety... Dokończ ją. Zrób to szybko. Mój kupiec będzie nią zachwycony.

[...]

c.d.n.